

STANISŁAWA ZIEMNICKA

ur. 1921; Józefów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Unii Lubelskiej, Marysia Rechtszaft, żydowska koleżanka, stosunki polsko-żydowskie, ulica Radziwiłłowska

Marysia Rechtszaft – koleżanka z klasy

Ja z nią byłam bardzo zaprzyjaźniona, o niej mogę dużo opowiedzieć. Nie wiem dlaczego, mama jej bardzo mnie lubiła, ona często przychodziła do szkoły. Ja Marysię często odwiedzałam w domu. Ona była bardzo zdolna i bardzo pracowita. Córce swojej niedawno pokazywałam mieszkanie, gdzie Marysia Rechtszaft mieszkała. To była ich sukcesorska kamienica na Radziwiłłowskiej, gdzie teraz jest Luxmed. To była rodzina taka, że tam sukcesorów do tej kamienicy było wielu. Ona miała mieszkanie na pierwszym piętrze od strony Radziwiłłowskiej, pokazywałam córce, które mieszkanie i jak się do niej wchodziło – do pierwszej klatki się wchodziło na pierwsze piętro. Miała dwupokojowe mieszkanie. Ogromny duży pokój, bardzo pięknie urządzone. Czy tam był balkon, to już tego nie pamiętam, ale wiem, że jak przychodziłam do niej, to zachwycał mnie właśnie ten ogromny pokój i duże okna. I to mieszkanie było tak pięknie urządzone. Często ją odwiedzałam, ona była bardzo koleżeńska. Jak wyjeżdżała na wczasy, bo ja na wakacje jeździłam na wieś do pracy, a ona z mamą jeździła do Ciechocinka – wtedy była moda jeździć do wód, a jej mama jeździła do Ciechocinka – to mi zawsze z tego Ciechocinka jakiś upominek przywiozła. Przywiozła mi kiedyś alabastrową jakąś figurkę. I mnie ta figurka alabastrowa zginęła, i bardzo ubolewam nad tym, że mi to zginęło.

[Jej] mama nie pracowała, a ojciec był [kimś w rodzaju] radcy prawnego. Nie jest wykluczone, że on może administrował tym wielkim domem, co dokładnie ojciec robił, to nie wiem. Mama w każdym razie nie pracowała, często przychodziła do szkoły i właśnie mnie bardzo lubiła, jak ja do Marysi przychodziłam czy tam razem jakieś zadanie zrobić, czy coś tam.

Jeszcze w czasie wojny kilka razy przyjechałam do niej ze wsi, jeszcze kilka razy jej przywiozłam – bo wtedy były trudności z zaopatrzeniem, a wiejski chleb dla miasta to było wielkie wydarzenie – jakiś kawałek bochenka, bo bochenki się piekło wtedy

duże. Mama piekła duże, więc jakiś kawałek bochenka chleba jej przywiozłam. To jeszcze ją odwiedzałam. Jeszcze mnie, pamiętam, kiedyś odprowadziła, już z lentą, ze znakiem tym żydowskim, na PKS, bo PKS-em jeździłam do nas do domu, do Piask, a z Piask piechotą trzeba było iść. I sąsiad mój w autobusie w pewnym sensie zgorszył się tym, że ja pozwoliłam się odprowadzić koleżance z lentą, z tym żydowskim znakiem. A ja uważałam to za rzecz normalną, bo to była moja koleżanka szkolna. [Wtedy] przy Radziwiłowskiej mieszkała jeszcze. A jak ją zabrali do getta, w tamtych czasach już jej nie spotkałam. Zginęła, na pewno zginęła. Cała rodzina zginęła.

Jedno było charakterystyczne – była gruba. To znaczy, nie potwornie gruba, ale była przy kości. Była jedynaczką, mama była też dosyć gruba i w tę Marysię pchała [jedzenie]. [Marysia] była ogólnie bardzo zdolna, we wszystkich przedmiotach była bardzo dobra, była bardzo dobrą uczennicą. Możliwe, że ja od niej i korzystałam coś. W każdym razie ona była bardzo dobrą uczennicą. Już sam fakt, że Żydówka była w państwowej szkole – musiała być super, żeby w tej szkole się utrzymać.

Data i miejsce nagrania	2006-07-03, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"